



The Holy See

MSZA KRZYŻMA

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

*Bazylika Świętego Piotra
Wielki Czwartek, 28 marca 2024 r.*

[Multimedia]

„Oczy wszystkich w synagodze były w Niego utkwione” (Łk 4, 20). Ten fragment Ewangelii jest zawsze uderzający, prowadząc do wizualizacji sceny: wyobrażenia sobie tej chwili milczenia, w której wszystkie oczy były skupione na Jezusie, w mieszaninie zdumienia i nieufności. Wiemy jednak, jak to się skończyło: po tym, jak Jezus zdemaskował fałszywe oczekiwania swoich rodaków, oni „unieśli się gniewem” (Łk 4, 28), wyszli i wypędzili Go z miasta. Ich oczy skupiły się na Jezusie, ale ich serca nie były skłonne do przemiany pod wpływem Jego słowa. W ten sposób stracili życiową szansę.

Ale dzisiejszego wieczoru, w Wielki Czwartek, ma miejsce alternatywne *skrzyżowanie spojrzeń*. Protagonistą jest pierwszy Pasterz naszego Kościoła, Piotr. Na początku on również nie ufał słowu „demaskującemu”, które Pan do niego skierował: „trzy razy się Mnie wyprzesz” (Mk 14, 30). W ten sposób „stracił z oczu” Jezusa i zaparł się Go, zanim kogut zapiął. Kiedy jednak „Pan obrócił się i spojrzał” na niego, ten „wspomniał na słowo Pana, jak mu powiedział: [...] wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał” (Łk 22, 61-62). Jego oczy zalały się łzami, które płynąc ze zranionego serca, uwolniły go od fałszywych przekonań i usprawiedliwień. Ten gorzki płacz zmienił jego życie.

Słowa i gesty Jezusa przez lata nie wyrwały Piotra z jego oczekiwań, podobnych do oczekiwań mieszkańców Nazaretu: on również czekał na Mesjasza politycznego i potężnego, silnego i zdecydowanego, a w obliczu skandalu słabego Jezusa, aresztowanego bez oporu, oświadczył:

„Nie znam Go!” (Łk 22, 57). I to prawda, nie znał Go: zaczął Go poznawać, gdy w mroku zaparcia się zrobił miejsce na łązy wstydu, na łązy serdecznego żalu. A naprawdę poznał Go, gdy zasmucony, „że mu po raz trzeci powiedział: «Czy kochasz Mnie?»”, pozwolił się w pełni przeniknąć spojrzeniu Jezusa. Wtedy z „nie znam Go” przejdzie do słów: „Panie, Ty wszystko wiesz” (J 21, 17).

Drodzy bracia kapłani, uzdrowienie serca Piotra, uzdrowienie Apostoła, uzdrowienie Pasterza dokonują się, gdy zranieni i skruszeni pozwalamy, by Jezus nam przebaczył: wiodą przez łązy, gorzki płacz, ból, który pozwala nam na nowo odkryć miłość. Dlatego miałem ochotę podzielić się z wami, kilkoma refleksjami na temat raczej zaniedbanego, ale istotnego aspektu życia duchowego; proponuję to ponownie dzisiaj za pomocą słowa, które jest być może przestarzałe, ale które, jak wierzę, warto odkryć na nowo: *skrucha* [łac. *compunctio*].

Słowo to przywołuje na myśl *ukłucie* [łac. *punctio*]: *skrucha* to „ukłucie w sercu”, przebicie, które je rani, wywołując łązy skruchy. Pomaga nam w tym pewien epizod dotyczący św. Piotra. Przeniknięty spojrzeniem i słowami zmartwychwstałego Jezusa, w dniu Pięćdziesiątnicy, oczyszczony i rozpalony przez Ducha, ogłosił mieszkańcom Jerozolimy: „tego Jezusa, którego wyście ukrzyżowali, uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem” (por. Dz 2, 36). Słuchacze od razu dostrzegli zło, jakie uczynili, i zbawienie, którym obdarzył ich Pan, a „gdy to usłyszeli” – jak mówi tekst – „przejęli się do głębi serca” (Dz 2, 37).

Oto *skrucha*: nie jest to poczucie winy, które obala na ziemię, nie jest to skrupulatność, która paraliżuje, lecz dobroczynne ukłucie, które pali wewnątrz i uzdrawia, ponieważ serce, widząc swoje zło i uznając siebie za grzesznika, otwiera się, przyjmuje działanie Ducha Świętego, żywej wody, która porusza je, sprawiając, że łązy spływają po twarzy. Kto zrzuca maskę i pozwala, aby Bóg spojrział na jego serce, otrzymuje dar tych łez, najświętszych wód po wodach chrzcielnych [1]. Drodzy bracia kapłani, życzę wam tego dzisiaj.

Trzeba jednak właściwie zrozumieć, co to znaczy *płakać nad sobą*. Nie oznacza to *użalania się nad sobą*, do czego często jesteśmy kuszeni. Dzieje się tak na przykład wtedy, gdy jesteśmy rozczarowani lub zmartwieni z powodu zawiedzionych oczekiwań, braku zrozumienia ze strony innych, być może współbraci i przełożonych. Albo kiedy, dla dziwnej i niezdrowej przyjemności duszy, uwielbiamy rozpamiętywać krzywdy, jakie nam wyrządzono, by użalać się nad sobą, myśląc, że nie otrzymaliśmy tego, na co zasłużyliśmy i wyobrażając sobie, że przyszłość może przynieść nam tylko ciągle negatywne niespodzianki. Święty Paweł naucza nas, że jest to smutek według świata, w przeciwieństwie do smutku według Boga [2].

Natomiast *płakać nad sobą*, to poważnie żałować, że zasmuciliśmy Boga grzechem; to przyznać, że zawsze jesteśmy dłużnikami, a nigdy wierzycielami; to przyznać, że zagubiliśmy drogę do świętości, nie dochowując wiary w miłość Tego, który oddał za mnie życie [3]. Jest to spojrzenie w głąb siebie i ubolewanie nad swoją niewdzięcznością i niestałością; to rozważanie ze smutkiem

swojej dwulicowości i fałszu; jest to zejście w głębię meandrów swojej hipokryzji, hipokryzji klerykalnej, drodzy bracia, tej hipokryzji, w którą tak często popadamy... Uważajcie na klerykalną hipokryzję. Aby potem, wzniesć na nowo spojrzenie na Ukrzyżowanego i dać się poruszyć Jego miłości, która zawsze przebacza i podnosi, która nigdy nie zawodzi oczekiwań tych, którzy Mu ufają. W ten sposób łyzy nadal płyną i oczyszczają serce.

Skrucha, istotnie, wymaga wysiłku, ale przywraca pokój; nie powoduje udręki, lecz uwalnia duszę od ciężaru, ponieważ oddziałuje na ranę grzechu, pozwalając nam przyjąć czułość Pana, który przemienia serce, gdy jest „pokorne i skruszone” (Ps 51, 19), złagodzone łzami. Skrucha jest zatem antidotum na *sklerokardię*, tę zatwardziałość serca, tak bardzo potępianą przez Jezusa (por. Mk 3, 5; 10, 5). Serce, bowiem, bez skruchy i płaczu staje się zatwardziałe: najpierw przyzwyczajają się do własnych nawyków, potem niecierpliwą się wobec problemów i staje się obojętne wobec ludzi, następnie zimne i niemal niewzruszone, jakby otoczone niezniszczalną skorupą, a w końcu staje się sercem z kamienia. Ale tak jak kropla drażni kamień, tak też i łyzy powoli drażnią zatwardziałe serca. W ten sposób jesteśmy świadkami cudu smutku, dobrego smutku, który prowadzi do łagodności.

Rozumiemy zatem, dlaczego duchowi nauczyciele nalegają na skruchę. Św. Benedykt zachęca nas każdego dnia: „Dawne swoje grzechy codziennie ze łzami i wzdychaniem na modlitwie wyznawać Bogu” [4], i stwierdza, że kiedy się modlimy, „nie wielomówstwo, lecz tylko czystość serca i łyzy skruchy zasługują w oczach Boga na wysłuchanie” [5]. I jeśli dla św. Jana Chryzostoma pojedyncza łza gasi palenisko win [6], to dzieło *O Naśladowaniu Chrystusa* zaleca: „Zanurz się w skrusze serca”, ponieważ „przez lekkomyślność i pobłażliwość dla zła, które w nas tkwi, nie potrafimy odczuwać bólu duszy” [7]. Skrucha jest remedium, ponieważ przywraca nas do prawdy o nas samych, tak że głębia naszego bycia *grzesznikami* ujawnia nieskończenie większą rzeczywistość *przebaczenia*, które otrzymaliśmy, radość z otrzymania przebaczenia. Stwierdzenie Izaaka z Niniwy nie jest zatem zaskakujące: „Kto zapomina o mierze swoich grzechów, zapomina o mierze łaski Bożej względem niego” [8].

To prawda, drodzy bracia i siostry, wszelkie nasze odrodzenie wewnętrzne zawsze wypływa ze spotkania naszej nędzy z Jego miłosierdziem – nasza nędza i Jego miłosierdzie spotykają się – a każde wewnętrzne odrodzenie prowadzi przez nasze ubóstwo ducha, które pozwala Duchowi Świętemu nas ubogacić. W tym świetle rozumiemy mocne stwierdzenia wielu mistrzów duchowych. Pomyślmy o tych tezach, jakże paradoksalnych, cytując jeszcze św. Izaaka: „Ten, kto zna swoje grzechy [...], jest większy od tego, kto modlitwą wskrzesza umarłych. Ten, kto płacze godzinę nad sobą, jest większy niż ten, kto służy całemu światu kontemplacją [...]. Ten, komu dane jest poznać samego siebie, jest większy od tego, komu dane jest widzieć aniołów” [9].

Bracia, przejdźmy do nas, kapłanów, i zapytajmy samych siebie, ile skruchy i łez jest obecnych w naszym rachunku sumienia i w naszej modlitwie. Zapytajmy siebie samych, czy wraz z upływem lat przybywa łez. Pod tym względem dobrze jest, jeśli ma miejsce coś odwrotnego, niż w życiu

biologicznym, gdzie, gdy człowiek dorasta, płacze mniej niż wówczas, gdy był dzieckiem. Natomiast w życiu duchowym, w którym ważne jest, aby stać się jak dziecko (por. *Mt* 18, 3), ci, którzy nie płaczą, cofają się, starzeją się wewnętrznie, podczas gdy ci, którzy urzeczywistniają modlitwę prostszą i bardziej zażyłą, nacechowaną adoracją i wzruszenia wobec Boga, ci dojrzewają. Wiążemy się coraz mniej z samymi sobą, a coraz bardziej z Chrystusem i stajemy się ubogimi w duchu. W ten sposób czujemy się bliżsi ubogich, szczególnie umiłowanych przez Boga, których wcześniej – jak pisze św. Franciszek w swoim testamencie – odpędzał, ponieważ trwał w grzechu, ale których towarzystwo, później, z gorzkiego stało się słodkie [10]. Tak więc ten, kto skruszy się w sercu, czuje się coraz bardziej bratem wszystkich grzeszników świata, czuje się bardziej bratem, bez fasady wyższości czy surowości osądu, lecz zawsze z pragnieniem miłowania i zadośćuczynienia.

A to, drodzy bracia, jest kolejna cecha charakterystyczna skruchy: *solidarność*. Serce posłuszne, wyzwolone przez ducha Błogosławieństw, w naturalny sposób staje się skłonne do czynienia skruchy za innych: zamiast złościć się i oburzać z powodu zła popełnionego przez braci, płacze z powodu ich grzechów. Nie gorszy się. Następuje pewnego rodzaju odwrócenie, w którym naturalna skłonność do bycia pobłażliwym dla siebie, a nieugiętym wobec innych zostaje odwrócona, i dzięki łasce Bożej człowiek staje się stanowczy wobec siebie, a miłosierny wobec innych. A Pan szuka, zwłaszcza wśród osób Jemu poświęconych, tych, którzy płakaliby nad grzechami Kościoła i świata, stając się narzędziami wstawiennictwa za wszystkich. Jakże wielu heroicznych świadków w Kościele wskazuje nam tę drogę! Pomyślmy o mnichach pustyni, na Wschodzie i na Zachodzie; o nieustannym wstawiennictwie, opierającym się na jękach i łzach, św. Grzegorza z Nareku; o franciszkańskiej ofierze za niekochaną Miłość; o kapłanach, takich jak Proboszcz z Ars, którzy żyli pokutą dla zbawienia innych. Drodzy bracia, to nie jest poezja, to jest kapłaństwo!

Drodzy bracia, od nas, swoich pasterzy, Pan nie wymaga pogardliwego osądzania tych, którzy nie wierzą, ale miłości i łez dla tych, którzy są daleko. Trudne sytuacje, które widzimy i których doświadczamy, brak wiary, cierpienia, których dotykamy, w kontakcie ze skruszonym sercem nie budzą stanowczości w polemice, ale wytrwałość w miłosierdziu. Jak bardzo musimy być wolni od surowości i oskarżeń, od egoizmu i ambicji, od rygoryzmu i niezadowolenia, aby powierzyć się i polegać na Bogu, znajdując w Nim pokój, który ratuje przed każdą burzą! Uwielbiamy, wstawiamy się i płaczymy za innych: pozwolimy Panu dokonywać cudów. I nie bójmy się: On nas zaskoczy!

Nasza posługa na tym skorzysta. Dzisiaj, w świeckim społeczeństwie grozi nam, że będziemy bardzo aktywni, a jednocześnie będziemy czuli się bezsilni, w wyniku czego stracimy entuzjazm i będziemy kuszeni, by „żeby się poddać”, zamknąć się w narzekaniu i sprawić, by wielkość problemów przeważała nad wielkością Boga.

Jeśli tak się stanie, będziemy zgorzkniali i cierpcy, zawsze narzekający, zawsze znajdujący okazję do utyskiwania. . Ale jeśli jednak, gorycz i skrucha, zwracają się, zamiast do świata, do naszego

własnego serca, to Pan nie omieszka nas nawiedzić i podnieść na duchu. Zachęca nas do tego dzieła: *O naśladowaniu Chrystusa*: „Nie wtrącaj się do cudzych spraw, nie wdawaj się w sprawy starszych. Zawsze miej przede wszystkim na oku siebie i sam siebie najpierw obwiniaj, nie tych, których kochasz. Jeśli nie masz powodzenia u ludzi, nie smuć się, martw się tylko tym, że jeszcze nie jesteś tak dobry i tak czujny, jak powinien być sługa Boga” [11].

Na koniec chciałbym podkreślić istotny aspekt: skrucha jest nie tyle owocem naszej sprawności, lecz *łaską* i jako taka musi być *wyproszona na modlitwie*. Żal jest darem Boga, owocem działania *Ducha Świętego*. Aby ułatwić mu wzrost, dzielę się dwiema małymi radami. Pierwszą z nich jest to, aby nie postrzegać życia i powołania w perspektywie skuteczności i doraźności, związanej tylko z dniem dzisiejszym i jego pilnymi potrzebami i oczekiwaniami, ale w perspektywie całej przeszłości i przyszłości. Przeszłości, przypominając wierność Boga – Bóg jest wierny – pamiętając o Jego przebaczeniu, zakotwicząc się w Jego miłości. I przyszłości, myśląc o wiecznym celu, do którego jesteśmy powołani, o ostatecznym celu naszej egzystencji.

Poszerzenie naszych horyzontów, drodzy bracia, poszerzanie horyzontów pomaga poszerzyć nasze serca, pobudza nas do wejrzenia w siebie z Panem i do przeżycia skruchy. Druga rada, która jest następstwem pierwszej: odkryjmy na nowo potrzebę poświęcenia się modlitwie, która niech nie będzie obowiązkiem wynikającym tylko z funkcji, ale niech będzie bezinteresowna, spokojna i przedłużona. Bracie, jak wygląda twoja modlitwa? Powróćmy do adoracji – czy nie zapomniałeś o adoracji? I powróćmy modlitwy serca. Powtarzajmy: *Jezu, Synu Boży, zmiłuj się nade mną, grzesznikiem*. Poczujmy wielkość Boga w naszej małości grzeszników, abyśmy mogli spojrzeć w głąb siebie i pozwolić, by przeniknęło nas Jego spojrzenie. Odkryjmy na nowo mądrość Świętej Matki Kościoła, która wprowadza nas w modlitwę zawsze wezwaniem wołającego biedaka: *Panie, pośpiesz ku ratunkowi memu*.

Najmilsi, powróćmy na koniec do św. Piotra i jego łez. Ołtarz umieszczony nad jego grobem nie może nie skłaniać nas do refleksji nad tym, jak często my, którzy codziennie mówimy: „*Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy: To jest bowiem Ciało moje, które za was będzie wydane*”, ileż razy rozczarowujemy i zasmucamy Tego, który kocha nas do tego stopnia, że uczynił nasze ręce narzędziami swojej obecności. Dlatego dobrze jest uczynić naszymi te słowa, za pomocą których przygotowujemy się po cichu: „*Przyjmij nas, Panie [...] w duchu pokory i z sercem skruszonym*”, i ponownie: „*Obmyj mnie, Panie, z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego*”. We wszystkim, bracia, pociesza nas pewność, jaką daje nam dzisiaj Słowo: Pan, konsekrowany przez namaszczenie (por. Łk 4, 18), przyszedł, „aby opatrywać rany serc złamanych” (Iz 61, 1). Tak więc, jeśli serce zostanie złamane, może być zabandażowane i uzdrowione przez Jezusa. Dziękuję wam, drodzy kapłani, dziękuję za wasze otwarte i posłuszne serca; dziękuję za wasz trud i dziękuję za wasze łzy; dziękuję za to, że niesiecie cud miłosierdzia – zawsze przebaczajcie, bądźcie miłosierni – i nieście to miłosierdzie, nieście Boga braciom i siostram naszych czasów. Drodzy kapłani, niech Pan was pociesza, utwierdza i wam wynagradza. Dziękuję.

- [1] „Kościół ma wodę i łzy: wodę chrztu, łzy pokuty”, (Św. Ambroży, *Epistula extra collectionem*, I, 12).
- [2] „Smutek, który jest z Boga, dokonuje nawrócenia ku zbawieniu, którego się [potem] nie żałuje, smutek zaś tego świata sprawia śmierć” (*2 Kor* 7, 10).
- [3] Por. ŚW. JAN CHRYZOSTOM, *De compunctione*, I, 10.
- [4] *Reguła*, IV,57.
- [5] *Tamże*, XX, 3.
- [6] Por. *De paenitentia*, VII,5.
- [7] Księga I, Rozdział XXI.
- [8] *Mowy*, Zbiór III, XII.
- [9] *Mowy*, Zbiór I, XXXIV.
- [10] Por. *Fonti Francescane*, 110.
- [11] Księga I, Rozdział XXI.